Pragnienie śmierci

Ciemność ciągnęła się za mną jak smoła, nieprzyjemnie lepka i ciężka. To uczucie nie pozostawiło złudzeń. To był mój koniec. Ciążące mi jak dotąd powieki nagle się uchyliły bez mojej kontroli, a przede mną uformowały się stare, drewniane drzwi. Mech obrastał je z każdej strony, szeptały do mnie bym je otworzyła. Nagle z niezwykłą łatwością sięgnęłam klamki i otworzyłam wrota prowadzące do ogromnego pomieszczenia. Wielka przestrzeń wyglądała jak sala tronowa. Okna z wyblakłymi witrażami, spowijał mrok, a podłoga w kształcie rombów, była prawie niewidoczna przez unoszący się kurz.
- Witaj Balladyno- z oddali wydobył się głos. Niski i cierpki.
Mimo strachu ściskającego moje trzewia, szybkim krokiem przemierzyłam ogromne pomieszczenie docierając do osoby, której nigdy nie spodziewałam się poznać osobiście.
Śmierć we własnej osobie siedziała przede mną na swoim tronie, odziana w szaty w odcieniu głębokiej czerni. Wpatrywała się we mnie pustymi oczodołami. Przede mną znajdowało się uosobienie rozkładu człowieka: same kości, czaszka, materiały, które miały dodać życia do postaci, która nigdy go nie dostąpiła.
- Wielu z gości mojego królestwa trafiło tu właśnie z twojego zaproszenia- na całym moim ciele pojawiły się ciarki. Nie będę okazywać skruchy- nie potrafię jej okazać- wszystko co zrobiłam robiłam dla swojego dobra, nikt mi tego nie odbierze.
- Był tylko jeden wyjątek- wtem, gdy te słowa padły z ust śmierci, wstrzymałam oddech.
- I to ja nim byłam- chwilowa cisza była tak głośna, że zagłuszyła każdą moją myśl, z wyjątkiem jednej. Tej o dziewczynie, której jako jedynej udało się mnie przechytrzyć i zdobyć coś, co wydawało się nie istnieć- moje serce.
Znów znalazłam się w lesie spowitym mrokiem i gęstą mgłą, rozlaną po ziemi jak mleko. Znów czułam jak drzewa patrzą na mnie z góry, a wiatr ciężki i nieposłuszny owiewa moje ciało. Byłam ćmą, którą ciągnęło do odrobiny światła w mroku. Zagubioną ćmą, która nie wiedziała jakiej drogi szukać. Las i liście szeptały z każdym moim krokiem, iż nie mam czego poszukiwać pośród ich majestatycznych gałęzi i traw. Wtem, przytłoczenie przerodziło się w ulgę, gdy las ustąpił miejsca polanie, a światło wydobywające się z ogniska oświetliło trzy postaci tańczące wokół niego. Powolnym krokiem zbliżyłam się do kobiet, które zupełnie niewzruszone moją obecnością wirowały wokół światła. Po krótkiej chwili zatrzymały się, wpatrując się we mnie mrocznym i zaciekawionym wzrokiem. Jedna z nich, młoda i drobna, uśmiechała się do mnie łagodnie. Druga zaś starsza kobieta przenikała mnie swoim wzrokiem, próbując dostrzec coś, co umykało wielu ludziom. W centrum obu kobiet była o n a . Bijące od niej zimno napawało moją duszę przekonaniem, iż na świecie istniały mroczniejsze istoty ode mnie. Absorbowałam każdą część jej ciała w ciszy. Od nieskazitelnie białych włosów, palców czarnych jakby ubrudzonych od węgla, aż po jej alabastrową cerę i jasne oczy. W nieskazitelnym błękicie, odbijały się tańczące wokół nas ognie, trwałam w hipnozie obserwując jak jej wzrok również suną po moim ciele.
- Przyszła ta, która zabiła światło w sobie- pierwsze słowa pady z ust młodej kobiety, jej policzki się zaróżowiły, gdy podeszła bliżej ognia, by móc bliżej mi się przyjrzeć.
- A jednak ziemia jeszcze jej nie odrzuciła- dokończyła starsza kobieta. Każda z nich wydawała mi się znana, jakby coś w kościach znało już ich twarze.
- Zbyt długo kroczysz wśród mroku, wstąp do naszego kręgu. Lecz ostrzegam, kto wstąpi w nasz ogień, własnego cienia się nie lęka- jedna po drugiej wyciągnęła rękę przez ogień. Ich skórę omiatały płomienie, ale żadna z nich nie cofnęła się. W przypływie odwagi wyciągnęłam do nich dłoń, powoli i z lekkim przestrachem. Ciepło przylgnęło do mnie jak druga skóra, ale nie parzyło, gdy delikatnie musnęłam palcami dłoni kobiety, która jak dotąd zainteresowała mnie najbardziej z całej trójki. Gdy tylko poczuła mój dotyk, zaborczo chwyciła za mój nadgarstek, dwie pozostałe kobiety również ujęły mnie za dłoń i pociągnęły w ogień. Stałam w

środku ogniska i traciłam grunt pod nogami. Ziemia zaczęła się pode mną zapadać, a do moich uszu dotarły kobiece śmiechy. Szydziły ze mnie. Otchłań pochłaniała mnie coraz bardziej, a ich śmiech z minuty na minutę przeradzał się w pieśń. Szeptały moje imię, szeptały grzechy, chroniły i zaklinały, a ziemia się rozstąpiła, sprawiając, iż zaczęłam spadać. Nie byłam pewna, czy to czarna otchłań pochłania mnie bez reszty, czy to tylko moja dusza karmi się już moim strachem. Wtem rozpoczęła się moja pierwsza próba. Po wylądowaniu w wodzie, jej chłód otrzeźwił moje zmysły. Gdy się wynurzyłam miałam ochotę cofnąć czas. Musiałam przypomnieć sobie po co to robię. Chciałam unikać śmierci, chciałam ją oszukać, a za pomocą tych wiedźm udałoby mi się tego dokonać. Byłam pewna tego, iż ząb czasu ich nie dosięgnął przez to, że ukrywają się przed śmiercią.
- Jak tu pięknie, te krzewy są tak kolorowe. Widzicie to- gdy do moich uszu dotarł ten głos, całe moje ciało zesztywniało.
Wydostając się z wody, czułam się jakbym ważyła kilka kilogramów więcej. Nie potrafiłam się obrócić, nie mogłam tego zrobić. Przerażona wpatrywałam się w ogromne gałęzie drew przed sobą.
- O Balladyno nareszcie do nas przybyłaś- głos Aliny prześladował mnie w każdym czasie i miejscu w jakim się znalazłam, a dziś wydawał się zbyt rzeczywisty bym mogła stawić mu czoła. Oczy zaszły mi mgłą łez, a brzuch nieprzyjemnie ścisnął. Powoli krok po kroku zaczęłam się obracać, by dostrzec jej sylwetkę na drugim brzegu stawu, otoczoną przez rusałki wodne i topielców. Ich postaci były zszarzałe, a ubrania przylegały do ich ciał jak druga skóra, wyglądali majestatycznie i przerażająco zarazem.
Wtedy mój wzrok spoczął na Alinie. Oddech ugrzązł mi w płucach, gdy stała tam jak żywa. W jej oczach nie było widać jednak tego samego światła co wcześniej, a ona sama była już tylko chłodem.
- Pamiętasz siostro jeszcze jak wyglądam?- mitologiczne istoty zaczęły wtem szeptać.
- Zabij, zapomnij, ucieknij…- powtarzały jak mantrę. Te słowa wwiercały się w moją głowę tak bardzo, że nie myśląc o tym co robię zaczęłam biec przez gęsty las. Słowa rusałek i topielców goniły za mną przez cały czas, aż do momentu, gdy czyjaś dłoń nagle nie pociągnęła mnie za sobą. Znów leciałam, lądując w jednym z długich korytarzy mojego zamku. Oparłam się o jedną z masywnych ścian, by móc choć przez chwilę zaczerpnąć oddechu.
- Zatrważająco cicho jak na zamek królowej- podskoczyłam, gdy surowy, niski głos przemówił tuż obok mnie. Uniosłam głowę, a przede mną stanęła ona. Teraz prezentowała się inaczej niż na polanie. Wtedy wydawała się jednością z jej dwiema siostrami. Teraz ubrana w dobrze przylegającą suknię w odcieniu beżu wyglądała jak anioł zagubiony na tej nieszczęsnej ziemi. Długie, białe jak śnieg, włosy opadały kaskadami na jej ramię, jeszcze bardziej podkreślając jej bladą urodę. Oddech znów zaczął galopować w moich płucach, gdy lekkim krokiem zbliżyła się do mnie i musnęła czarnymi jak węgiel paliczkami mojej twarzy. Patrzyła na mnie tak jak jeszcze nikt nigdy dotąd. To uczucie rozlało się po moim ciele oblewając mnie jak gęsty miód. Chwyciłam za jej dłoń, gdy ta niebezpiecznie zaczęła wędrować do szyi. Skupiłam się na jej oczach. Nie mrugała, jej źrenice się nie rozszerzały. Po raz pierwszy odepchnęłam ją od siebie, zmierzając w stronę wieży zamkowej. Gdy dotarłam do jej szczytu, zastały mnie tam głośne krzyki. Drzwi uchyliły się na milimetry, a przed moimi oczami stanęły tortury mej matki. Stałam tam jak sparaliżowana nie mogąc choćby ruszyć palcem. Nogi wrosły mi w ziemię, a wzrok nie potrafił nie patrzeć na krwawą scenę jaka odgrywała się przede mną. Strzyga wpijała się w jej szyję wysysając z niej krew wraz z duszą. Jeden krok w tył, jeden urwany oddech, kolejny krok i wydech.
- Nie potrafisz na to patrzeć?- aksamit w głosie białowłosej był ukojeniem dla moich uszu, pytanie za to zmartwieniem dla umysłu. Nie odpowiedziałam. Choć chciałam. Słowa utknęły w moim gardle. Znów uciekłam od spraw, które jak dotąd spychałam w najciemniejsze odmęty mojej głowy. Przechodząc przez próg kolejnego pomieszczenia znalazłam się w mojej

komnacie. Na łóżku wciąż w nieładzie znajdowały się prześcieradła. Mój wzrok powędrował w stronę szafy, był to prezent sprowadzony z mojego rodzinnego domu. Opuszkami palców sunęłam po ozdobnych roślinnych ornamentach. Szafa miała troje drzwi z czego jedne były przeszklone, a w nich ujrzałam swoją sylwetkę. Skrzywiłam się z obrzydzenia. Nie było we mnie nic przyjemnego dla oka, w szczególności blizna na czole, która z dnia na dzień bolała jak żywa. Stojąc przed swoim odbiciem, dostrzegłam ironię mojego losu. Widziałam przejrzyście, iż szafa nie ulegnie przemijalności jak ja. Ona wciąż tu będzie, zachwycając swoim pięknem, a ja nie chciałam przeminąć, chciałam się stać z nią jednością. Otworzyłam drewniane drzwi i stawiając już jeden krok, by zgłębić się w jej przytulne wnętrze, po raz trzeci dosięgnął mnie mój grzech. Usłyszałam tylko brzęk ostrza wyciąganego z pochwy, a potem ciche krojenie. Cofnęłam się i wzrokiem znalazłam Kostryna. Nabił na nóż kawałek chleba i wyciągnął go w moją stronę.
- Nawet to potrafiłaś zepsuć- nie krzyczał, nie rzucał się z gniewu. W jego oczach dostrzegłam rozczarowanie i mękę istnienia.
- Zło pożera samo siebie, Kostrynie- po raz pierwszy byłam zdolna do wypowiedzenia choćby słowa. Postawiłam znów kolejny krok, by znaleźć się w szafie. Ubrania szeleścił przy mnie, a ja zlałam się z ciszą, która tutaj nie wydawała się przytłaczająca.
Powieki zaczęły mi ciążyć a ciemność pochłaniać bez reszty. Nagle smolista czerń wypuściła mnie ze swoich objęć, a ja znalazłam się przed starymi drzwiami pokrytymi mchem- znów tu byłam. Wspomnienie się skończyło, a śmierć stała teraz przede mną, wyższa o jeden stopień. Za jednym mrugnięciem nie była tą samą postacią, a białowłosą kobietą, która przez cały ten czas napawała mnie ciekawością. Znów czule gładziła mój policzek, zakładając zbłąkany kosmyk moich ciemnych włosów za ucho. Mój oddech przyśpieszył, a ręce drżały.
- Co za ironia losu, iż jedyną rzeczą, którą pragnęłaś dawać w swoim życiu, była śmierć. W każdym ostatnim oddechu, w każdym ciele, które upadało z twojej ręki szukałaś mnie- i to ja jestem jedyną osobą której prawdziwie oddałaś swe serce- wtem zimne wargi śmierci spoczęły na moich, chciałam, by ten moment trwał wiecznie, ale wieczność też miała gdzieś swój koniec, więc nie myśląc ani chwili dłużej, życie zamieniłam na śmierć, wpijając się mocniej w jej usta.

Bibliografia:

- J. Słowacki, *Balladyna*

- O. Tokarczuk, *Szafa*